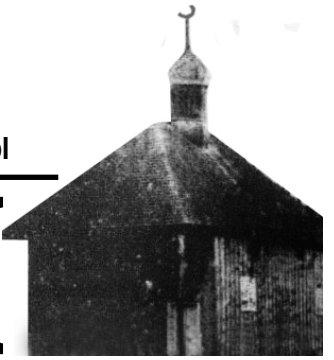


# ECHO STUDZIANKI



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA ROZWOJU MIEJSCOWOŚCI STUDZIANKA

## Rok z głowy

**Koniec każdego roku, to dobry czas do podsumowań i refleksji. Jaki był Rok 2010 dla mieszkańców Studzianki oraz Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka? Na pewno bardzo aktywny, czego dowodem są liczne i częste udziały w wielu inicjatywach oraz przedsięwzięciach.**

Cieszy również fakt, że z Redakcją kontaktuje się coraz więcej osób, które wyrażają uznanie i wsparcie dla inicjatyw Stowarzyszenia. Na adres redakcyjny przychodzą także listy byłych mieszkańców Studzianki, których losy rzuciły w różne części Polski, a nawet świata. Napawa optymizmem, że zainteresowanie lokalną historią i sprawami swojej „Małej Ojczyzny” nie jest mieszkańcom Studzianki obojętne. Dowodzi to słuszności kontynuowania wydawania czasopisma „Echo Studzianki”.

W bieżącym numerze prezentujemy m.in. wspomnienia Eugeniusza Dawidziuka, rodem ze Studzianki oraz drugą część wspomnień Henryka Kożuchowskiego. Poza tym, relacje z wyjazdów członków Stowarzyszenia oraz II Dni Kultury Tatarskiej. Przedstawiamy również wywiad z Bolesławem Panasiukiem, jednym z najstarszych mieszkańców wsi Studzianka, a także biografię Piotra Bajrulewicza (1933-1983), znakomitego pedagoga i działacza samorządowego. Ponadto, przeczytać mogą Państwo o zwyczajach wigilijnych

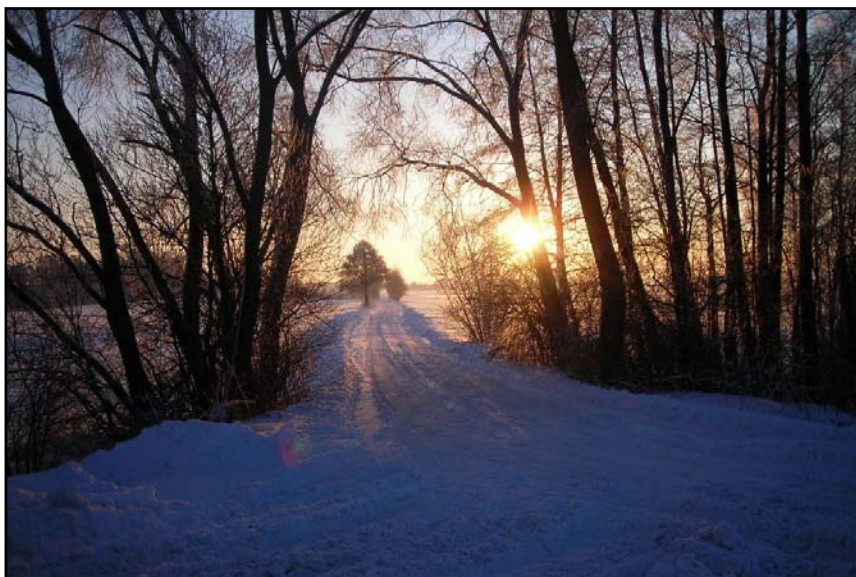
w czasach staropolskich. Jednym słowem, „dla każdego coś miłego”.

Po raz kolejny gorąco zachęcamy wszystkich, którym leży na sercu dalsze wydawanie gazetki, do nadsyłania na adres redakcyjny wspomnień, dokumentów lub fotografii. Każdy taki materiał jest dla Redakcji bardzo cenny. Nie tylko ze względu na to, że ocala pewien fragment dziejów miejscowości, ale stanowi pewien emocjonalny z nią związek. Redakcja i członkowie Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka, serdecznie dziękują wszystkim sympatykom i Mieszkańcom Wsi Studzianka za wszelką pomoc i zaangażowanie we inicjatywy i projekty realizowane przez Stowarzyszenie.

\*\*\*

Wszystkim naszym Czytelnikom Redakcja życzy zdrowych, spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, pełnych miłości i radości, spędzonych w gronie najbliższych, a w Nowym Roku 2011 wszelkiej pomyślności i sukcesów zarówno w pracy, jak i w życiu osobistym.

Sławomir Hordejuk



Zima w Studziance

Fot. Ł.W.

## Tatarskie smaki

**W tradycję miejscowości Studzianka wpisały się spotkania integracyjne jej mieszkańców. Tym razem w sobotę 23 października 2010 roku odbyło się w świetlicy w Studziance III Święto Pieczonego Ziemiaka.**

W programie naszego święta wystąpił zespół śpiewaczy działający przy Stowarzyszeniu „Razem” na rzecz rozwoju wsi Tuczna, który zaprezentował biesiadne przyśpiewki i ludowe utwory. W czasie imprezy, ku uciesze zgromadzonych zostały wypuszczone w niebo duchy szczęścia symbolizujące spełnienie marzeń. Nie zabrakło pysznych potraw, które przygotowały z wielkim zaangażowaniem i sercem Panie ze Studzianki. Śpiewom i tańcom nie było końca. Do późnych godzin nocnych bawiono się wspaniale. Kolejne spotkanie integracyjne potwierdziło słuszność działania Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka. Nie tylko praca jest ważna, ale od czasu do czasu przychodzi pora na odpoczynek i zabawę. Stali działacze zawsze stają na wysokości zadania przy pracach organizacyjnych i przedsięwzięciach Stowarzyszenia.

Członkowie Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka brali czynny udział w XII Festiwalu Nauki i Sztuki, który odbył się w dniach 21-24.10.2010 roku w Siedlcach. Wyjazd młodzieży był możliwy dzięki pomocy Wójta Gminy Łomazy Waldemara Drożdżuka. Stowarzyszenie zaprezentowało prelekcję na temat historii i tradycji Tatarów polskich. Następnie pokazana została w formie wystawy działalność organizacji w zakresie pielęgnacji tradycji i kultury tatarskiej. Na ekspozycji wyszczególniono archiwalne fotografie ze zbiorów Sławomira Hordejuka z Białej Podlaskiej. Dużym zainteresowaniem cieszyła się degustacja potraw tatarskich przygotowana przez Panie ze Studzianki. Gospodynie zaserwowały ciasto tatarskie, czebureki, sytę, pieremiacze i płow. Dziewczyny w tatarskich strojach zachęcały do kosztowania specjałów. Przekąski zniknęły w mgnieniu oka. Na zakończenie na otwartym terenie można było zobaczyć pokazy łucznicze i skorzystać z możliwości nauki strzelania z łuku krymsko-tatarskiego.

Potrawy tatarskie ze Studzianki cieszą się coraz większym uznaniem. Gospodynie ze Studzianki przygotowywały także tatarskie przysmaki - płow, ciasto tatarskie, pierogi z kaszą gryczaną, kołduny i napój sytę na degustację dla Mazowieckiej Spółki Gazownictwa, która 26 listopada obchodziła Święto Branżowe - Barbórkę w Białej Podlaskiej.

Łukasz Węda

# W Studziance jedzenie jest jak w bajce

**Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka od września 2010 roku realizuje projekt pt. „W Studziance jedzenie jest jak w bajce”. Projekt realizowany jest w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Priorytet VII w ramach Działania 7.3 Inicjatywy lokalne na rzecz aktywnej integracji.**

Jest to alternatywa na spędzenie wolnego czasu i poznanie tajników kuchni oraz przed wszystkim aktywizację i zaciśnięcie więzi społecznych wśród mieszkańców Studzianki. W projekcie bierze udział 20 Pań zamieszkujących miejscowość Studziankę, które zostały wyłonione w wyniku rekrutacji. Opiekunem zajęć jest Angelika Kukawska. Podczas pierwszych spotkań z dietetykiem Uczestniczki dowiedziały się o tym, ile jeść, aby czuć się zdrowo. Poznały mity i fakty o odżywianiu. Każda z Pań miała możliwość konsultacji z dietetykiem i uzyskała porady dotyczące prawidłowego i racjonalnego żywienia, indywidualnych wskazań dietetycznych w różnych stanach fizjologicznych. Dyskutowano dlaczego warto jeść warzywa i owoce. Uczestniczki podczas zajęć teoretycznych poznawały składniki pokarmowe występujące w żywności i zasady układania jadłospisów. Uczyły się jak dekorować potrawy. Ważnym elementem tych warsztatów były poruszane aspekty bhp i organizacji pracy kucharza. Panie przyswajały wiedzę z zakresu receptur i technologii przygotowywanych potraw oraz sposobami radzenia sobie z zatruciami pokarmowymi. Z kolei warsztaty praktyczne to sporządzanie potraw z warzyw, ziemniaków i owoców, przygotowywanie mąki do zagęszczania potraw. Na spotkaniach Uczestniczki gotowały potrawy z drobiu i zwierząt rzeźnych, sporządzały desery, napoje, zupy, sosy kuchni regionalnej. Realizacja projektu jak widać jest polem wymiany doświadczeń między młodymi, a starszymi uczestniczkami. Kobiety przygotowując potrawy opisują je. Powstaje książka

kucharska „Nasze potrawy ze Studzianki”, będąca zbiorem przepisów, które wykorzystywano podczas zajęć. Znajdują się tutaj zarówno znane dania przygotowywane w naszej kuchni, ale też i potrawy regionalne, te ze Studzianki. Biorąc pod uwagę przeszłość związaną z miejscowością Studzianka, w publikacji nie mogło zabraknąć oczywiście potraw tatarskich. W założeniach miało być 20 przepisów, jednak zaangażowanie uczestniczek i wsparcie, jakie otrzymały wpłynęło na powstanie aż 40 przepisów, które wykorzystywano podczas zajęć. Takie spotkania zbliżają w relacjach do siebie uczestniczki. Budują więzi między sobą i przede wszystkim poznają się nawzajem. Zajęcia są oderwaniem od szarej rzeczywistości i wpływają na wzrost więzi wśród uczestniczek poprzez wspólne przygotowywanie potraw, wzajemne doradzanie i podział zadań w przygotowywaniu potraw. Uczestniczki czeka jeszcze wizyta w restauracji. Działania te, nie byłyby możliwe bez wsparcia finansowego z Europejskiego Funduszu Społecznego ze względu na ograniczony budżet Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka oraz na szczególną sytuację materialną i społeczną obranej grupy docelowej. Sądzę, że pierwszy realizowany przez Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka projekt z Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, mimo ogromu pracy i poświęcenia wpłynie na składanie kolejnych wniosków nie tylko na aktywizację mieszkańców Studzianki, ale



## Po prostu palce liczyć

i całej gminy Łomazy. Warto zauważyć, że Stowarzyszenie pozyskało kolejne fundusze wraz z Gminny Ośrodkiem Kultury w Łomazach na odbywające się warsztaty garncarskie dla mieszkańców gminy Łomazy. Zapotrzebowanie na tego typu przedsięwzięcia jest ogromne w środowisku małej społeczności. Dzięki Europejskiemu Funduszowi Społecznemu możemy zmieniać otaczającą rzeczywistość na lepszą i realizować swoje marzenia.

Lukasz Węda



Wicestarosta Jan Bajkowski oraz Wójt Waldemar Drożdźki z uczestnikami projektu

# Tatarskie wyrażenia

**W naszym słownictwie oraz gwarze funkcjonują zwroty i wyrażenia, które genezę powstania posiadają w czasach średniowiecznych. Wtedy to nastąpiły pierwsze kontakty Tatarów z terenami państwa Piastów.**

Nie były to pozytywne relacje. Jednak stosunki polsko-tatarskie mimo negatywnych aspektów wpłynęły na powstanie szeregu sformułowań dotyczących Tatarów. Znamy popularne powiedzenie: „Lepiej pójść na mary, jak w niewolę na Tatary”. Wspomnienia o napadach tatarskich znalazły swoje odzwierciedlenie w twórczości ludowej. W Małopolsce śpiewano: „Płacze Jasio, że żyje (...) A jakże serce go boli, że żyje w tatarskiej niewoli, a czarnemu Tatarowi choć nie matce ni ojcowi czarne nogi myje”. Jest to odniesienie do znanego zjawiska uprowadzania w jasyr. Silniejsze odzwierciedlenie tatarskich najazdów można dostrzec w przysłowia ludowych: „Chłop kieby Tatarą”, w znaczeniu okrutny, bądź zły. Powiadano, że „Tatary nie ludzie”, a „Obejść się z kimś po tatarsku” to postąpić niegodziwie. „Wyatarować komuś skórę” to mocno go obić. Z kolei: „Kiedy bić, to po tatarsku”,

oznaczać mocno. „Tatarskie rządy” to niesprawiedliwe panowanie. Natomiast: „Straszny jak czambuł tatarski”, to ktoś srogi i groźny. Mawiano także, że: „Niemiec sprzeda, Polak kupi, a Tatar wydrze”, albo „Kędy Tatarzy przeszli, tam trawa znikła, uschły drzewa i wyschły wody”. Natomiast: „Gość nie w porę lepszy od Tatarzyna”, to lepiej przyjąć nieproszonego gościa niż spotkać Tatarą. Liczne przysłowia wskazywały na mistrzowskie ucieczki Tatarów i wtedy mówiono: „Pilnuj się, gdy Tatar ucieka, chociaż Tatar ucieka, niebezpieczna twoja głowa”. O „słabym” tatarskim uzbrojeniu powiadano: „Przesadziłby się Tatarzym w zbroję”. Kolejne przysłowie mówiło: „Obejdzie się wesele tatarskie bez marcepanu”. Z kolei stwierdzenie: „Chyłkiem, borem, czarnym szlakiem”, zwracało uwagę na szlak, drogę, którą wpadali Tatarzy do Polski. W różnych częściach Polski dość często

człowieka niedowidzącego na jedno oko nazywano „ślepy Tatar”. Jeszcze w latach dwudziestolecia międzywojennego nazwanie kogoś Tatarzem lub Tatrzymem było swego rodzaju obraźliwe.

Warto zaznaczyć, że motyw tatarski pojawia się w literaturze i polskiej poezji m.in. u Juliusza Słowackiego w „Beniowskim”. Główna bohaterka utworu Jadwiga Łuszczewskiej „Branki w jasyrze” Ludmiła zostaje wzięta do niewoli tatarskiej. Henryk Sienkiewicz nawiązywał do motywów tatarskich, choćby w noweli „Niewola tatarska”. Wnikliwe poszukiwania biblioteczne i archiwalne z pewnością poszerzą zakres tematyczny zwrotów związanych z Tatarami. Należy pamiętać, że Tatarzy wielokrotnie walczyli za Polskę przelewając krew w wojnach i powstaniach i z pewnością odkupili wszelkie winy z czasów najazdów średniowiecznych.

Łukasz Radosław Węda

## WYDARZENIA

# Studzianka na Europejskim Festiwalu Smaku

**Dnia 11 września na scenie Europejskiego Festiwalu Smaku w Lublinie pojawili się mieszkańcy Studzianki. Był to drugi występ na Festiwalu naszej miejscowości.**

W ubiegłym roku przygotowaliśmy ciasto tatarskie, a w tym roku płow. Duże zainteresowanie wzbudziło pojawienie się w okolicy sceny tatarskich łuczniczek. Panie przygotowywały płow, a członkowie Stowarzyszenia w tatarskich strojach promowali naszą miejscowość. Występ rozpoczął się od prezentacji produktów, które służyły do przygotowania płowu, potrawy z dalekich stepów, której rodowód sięga XI wieku. Do jej sporządzenia niezbędne są: cebula, marchewka, wołowina, przyprawy, woda, tłuszcz oraz ryż. Danie to przyrządzają od wieków Tatarzy polscy. Zebrani pod sceną mogli zobaczyć pokazy łucznicstwa historycznego oraz zapoznać się z tajnikami łuku. W tle brzmiała tatarska muzyka. Oprócz występu pod sceną, uczestnicy mogli zaopatrzyć się w kwartalnik „Echo Studzianki”, pamiątkowe widokówki oraz najnowszy folder o cmentarzu tatarskim. Przygotowany płow bardzo smakował publiczności o czym świadczyła długa kolejka do degustacji. Wyjazd na festiwal możliwy był dzięki pomocy Wójta Gminy Łomazy Waldemara Drożdżiuka.

Łukasz Węda



Studzianka na scenie

# Piotr Bajrulewicz (1933-1983)

## Pamięci znakomitego pedagoga i działacza społeczno-samorządowego

Zapewne wielu starszych mieszkańców pamięta osobę Piotra Bajrulewicza, rodem ze Studzianki. Był pierwszym dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 6 w Białej Podlaskiej, znanym i cenionym pedagogiem, „Leśniakiem”, animatorem kultury, kapitanem rez. WP, instruktorem harcerskim. Jednym słowem człowiekiem o wielu pasjach i profesjach.

Szlachecki ród Bajrulewiczów spiczetował się dwoma herbami – Dołęga i Strzemię. Południowopodlaska linia tego rodu zapoczątkowana została przez Józefa Bajrulewicza h. Dołęga, który przybył do Studzianki w I poł. XIX wieku z okolic Wilna. Syn Józefa – Maciej Bairulewicz (zm. 1923 r.) był ostatnim imamem Parafii Muzułmańskiej w Studziance (lata 1898-1923). Maciej miał brata Romualda Bajrulewicza (1882-1922), który był znanym lekarzem ludowym, nie tylko na Podlasiu. Miał 3 dzieci: Marię, Annę i Romualda. Synem tego ostatniego był Piotr Bajrulewicz. Być może o wyborze jego drogi życiowej, jako pedagoga zdecydowało to, że obie siostry jego ojca były nauczycielkami.

Piotr Bajrulewicz urodził się 28 listopada 1933 roku w Studziance (gm. Lubenka, pow. bialski). Był synem Sabiny (z domu Pirogowicz) i Romualda Bajrulewiczów. Rodzeństwo Piotra to: Zofia, Wanda, Maria oraz Anna. Ojciec Piotra, po II wojnie światowej był naczelnikiem poczty w Łomazach, a następnie w Leśnej Podlaskiej. Stąd też rodzina musiała się często przemieszczać. Okres jego dzieciństwa i pierwszych lat nauki przypadł na czas wojny i okupacji.

Szkołę Powszechną ukończył w Łomazach w 1948 r. Następnie zdecydował się na wybór zawodu nauczyciela. Jeszcze w tym samym roku zdał egzamin wstępny do Państwowego Liceum Pedagogicznego (PLP) im. St. Staszica w Leśnej Podlaskiej. W trakcie nauki w liceum należał do koła sportowego i drużyny harcerskiej. Ponadto, udzielał się w orkiestrze szkolnej, gdzie grał m.in. na skrzypcach i akordeonie. W czerwcu 1953 r. zdał egzamin dojrzałości. Pierwszą swoją pracę rozpoczął w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego w Terespolu, gdzie uczył przysposobienia wojskowego. Wiosną 1954 r. powołany zostaje do odbycia służby wojskowej w jednostce wojskowej nr 3645 w Morągu. Tam ukończył szkołę podoficerów wojsk łączności. Po zwolnieniu z wojska w 1956 roku powraca do pracy w macierzystym liceum w Leśnej Podlaskiej. Od 1 września 1957 r. na własną prośbę przenosi się do pracy w Szkole Ćwiczeń PLP w Leśnej Podl. Uczył m.in. śpiewu, przysposobienia wojskowego i fizyki.



**Piotr Bajrulewicz w trakcie służby wojskowej. Fot. 1954 r.**

Poza tym sprawował opiekę nad drużyną harcerską. Od sierpnia 1961 r. mianowany został kierownikiem Szkoły Ćwiczeń przy liceum. Był inicjatorem i założycielem chóru szkolnego, który prowadził na wysokim poziomie przez kilka lat. Ponadto, zrealizował kilka innych ważnych zmian w organizacji szkoły. Podnosząc ciągle swoje kwalifikacje, w listopadzie 1960 roku ukończył Studium Nauczycielskie w Łodzi (kierunek - śpiew z muzyką). W roku 1968 był jednym z głównych organizatorów Zjazdu Absolwentów Państwowego Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podl. Jako wyróżniający się kierownik placówki szkolnej, 1 września 1969 r. decyzją władz oświatowych obejmuje stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej nr 6 w Białej Podlaskiej. Poza zarządzaniem placówką i pracą dydaktyczną, zorganizował w tej szkole pracownię przedmiotową i klasopracownię. Oprócz tego zadbał o podniesienie estetyki budynku szkoły oraz otoczenia. Kierowana przez niego szkoła wygrała „Konkurs Piękności Szkół” w pow. bialskim. W lutym 1976 r. decyzją władz oświatowych przechodzi na stanowisko kierownika do spraw

administracyjno-gospodarczych przy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej. Piastując powierzoną funkcję zainicjował wiele nowatorskich rozwiązań organizacyjno-finansowych w funkcjonowaniu szkolnictwa w woj. białkopodlaskim. W tym czasie rozpoczął także studia pedagogiczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. W latach 1975-1979 był także starszym inspektorem Wydziału Ekonomicznego KW PZPR w Białej Podlaskiej.

W czerwcu 1981 r. ukończył studia, jednak ogrom pracy zawodowej i społecznej, doprowadził do pogorszenia się jego stanu zdrowia. Zmarł 19 marca 1983 r. i pochowany został na Cmentarzu Miejskim w Białej Podlaskiej. Żonaty z Krystyną z domu Denysiuk. Miał 2 córki: Joannę (ur. 1959 r.), po mężu Siekludzka i Dorotę (ur. 1961 r.), po mężu Dembowska. Jak wspomina żona Krystyna Bajrulewicz: „Mąż był wielkim miłośnikiem przyrody i kwiatów. Bardzo lubił pracę na działce oraz muzykę poważną”.

Piotr Bajrulewicz przez szereg lat pełnił wiele funkcji społeczno-samorządowych. Był m.in. radnym Miejskiej Rady Narodowej, przewodniczącym Komisji Kultury i Oświaty, członkiem Komisji Kwalifikacyjnej Pedagogów przy Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej, działaczem Obrony Cywilnej. Jako kapitan rezerwy WP przez kilka lat był sekretarzem Klubu Oficerów Rezerwy. Ponadto, czynnie działał w nauczycielskim chorze powołanym przy Zarządzie Wojewódzkim ZNP. Należał też do zarządu ZNP, gdzie pełnił m.in. funkcję prezesa. Za pracę zawodową i społeczną odznaczony był m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1980), Złotym Krzyżem Zasługi (1982), Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Srebrnym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju, Odznaką Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Medalem Miejskiej Rady Narodowej. Poza tym, aż 2-krotnie był Laureatem Nagrody Kuratora Oświaty i Wychowania oraz Laureatem Nagród Inspektora Oświaty i Wychowania.

Sławomir Hordejuk

# O wojnie dowiedzieliśmy się z radia

Wywiad z Bolesławem Panasiukiem (rocznik 1925), jednym z najstarszych mieszkańców wsi Studzianka.

W końcu udało nam się spotkać, miło mi jest Pana poznać. Pomęczymy Pana dzisiaj wspomnieniami i to jeszcze z jak bolesnego okresy w dziejach Polski.

- Cieszę się, że będę mógł pomóc, a i moja pamięć jeszcze nie zawodzi.

**Co pamięta Pan z wakacji 1939 roku?**

- W czerwcu 1939 ukończyłem szóstą klasę Szkoły Podstawowej w Łomazach. Dyrektorem był wówczas Dorożyński, a mój ojciec był sołtysiem. W czasie wakacji wiele mówiło się o wojnie, pamiętam, zarządzony był pobór koni. O zbliżającej się wojnie mówiło się też w domu. Organizowane były zebrania przez sołtysa, na których też się o tym rozmawiało.

**A jak wyglądał 1 września 1939 r.?**

- Pasłem krowy, słyszałem wybuchy bomb w Białej Podlaskiej. Ludzie mówili, że to ćwiczenia. Dopiero około południa zaczęło się mówić, że to wojna.

**Skąd dowiedzieli się o niej mieszkańcy Studzianki?**

- Wiadomość tę mieliśmy z radia, które wówczas posiadał jedynie Kozuchowski. Mój ojciec w pierwszych tygodniach wojny zorganizował podwodę dla żołnierzy uciekających z zachodu. Nie mógł znaleźć wolnej klaczy i sam zawiózł ich do Piszczaca. Cywile kierowali się do Kodnia, gdzie wówczas był most i uciekali za Bug. Później pamiętam tylko egzekucje.

**Jakie?**

- W Studziance mieszkała Żydówka o nazwisku Skolimowska, miała męża katolika. Niemcy zastrzelili ją oraz jej córkę i wnuczkę (nieślubne dziecko). Ich zamiarem było rozstrzelanie tylko kobiety, ale córka zaczęła krzyczeć „mamo, mamo” i to ją wydało. Miało to miejsce w roku 1942, a nie powiedziałem o Skolimowskim, gdyż już nie żył. Kalinowski, Maksymiuk, Popławski zostali rozstrzelani w Łomazach za przechowywanie jeńców radzieckich. Wydał ich prawdopodobnie kuzyn jednego z Dokudowa, którego też chyba rozstrzelali, nie pamiętam dokładnie. Przetrzymywali ich u sołtysa, którym był już Piotr Szenejko (mój ojciec był sołtysiem do końca 1939 r.).

**Co się stało z tym sołtysiem?**

- Po wojnie w 1945 roku Piotr Szenejko wyjechał na Ziemię Odzyskane.

**Wiem z informacji Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, że w Szenejkach był obóz założony wiosną 1941, a zlikwidowany 1942 r. Co Pan wie na ten temat?**

- Był to majątek rodziny nie spokrewnionej



z sołtysiem, tam znajdował się ten obóz. Była kuchnia, gdzie pracowały Żydówki, funkcjonowała milicja żydowska. Nie wiem ile osób tam przebywało. Pracowali prawdopodobnie na dwie zmiany. Żydów rozstrzelali żandarmi w maju - czerwcu 1942 roku. Tych przy pracy nie ruszali, poprowadzili tych co byli w baraku. Były tam dwa baraki: w jednym spali, w drugim była kuchnia. Tych niepracujących (około 30) doprowadzili na łąkę i tam rozstrzelali. Pozostali pracowali, gdyż most nie był jeszcze ukończony. Po zakończonej budowie pozostałych Żydów prawdopodobnie rozstrzelano w Hałach.

**Jakie były losy właściciela majątku?**

- Walenty Szenejko, czyli właściciel majątku, przed wojną toczył spory sądowe o przesunięcie drogi z innymi mieszkańcami. Ostatni miał miejsce w Warszawie, ale nie zakończył się gdyż wybuchła wojna. W czasie pierwszej okupacji Rosjan Sowieci chcieli zabrać jemu krowy. Za Niemców nocował w Łomazach, prawdopodobnie u Pana S. na Budzynie. Bał się grasujących band. Nie był żonaty, miał służącą i dwóch pracowników. Po wojnie nie powodziło mu się dobrze, był traktowany jako kułak. Zmarł w szpitalu w Białej Podlaskiej. Pochowany jest w Łomazach. Majątek objął szwagier z Rossosa, a po jego śmierci syn sprzedał majątek.

**Jak Pan pamięta wkroczenie Armii Czerwonej?**

- Rosjanie przyszli do Studzianki z

Koszoł. Pytali o „Germańców”. Było ich około dziesięciu, przyjechali na dwóch wozach. Pojechali do sąsiada Józefaciuka, a później do wsi. Brat poszedł zapytać co się dzieje. W Łomazach już się paliło, w Dokudowie również. W Łomazach Niemcy obsadzili wieżyczkę kościelną i stamtąd strzelali między innymi do Rosjanina uciekającego z działem. Zwiad rosyjski doszedł do cmentarza mahometańskiego, zwiad niemiecki („Madziarzy”) jechał z Ortela i obok cmentarza doszło do walki. Rosjanin rzucił granat, dowódca zwiadu niemieckiego został ranny. Pozostali Niemcy dostali się do niewoli, jednego dobili i pochowali na cmentarzu tatarskim. Jeden z Węgrów miał przy sobie listy z Budapesztu. Rosjanie szybko zajęli Łomazy. Większy opór był w Dokudowie. Pamiętam, że jedną z naszych klaczy zabrał sowiecki żołnierz. Jego oddział stacjonował w Ortelu Królewskim. Następnego dnia brat pojechał z inną zamienić klacz, i to mu się udało.

**Pamięta Pan jeszcze nazwiska swoich szkolnych kolegów?**

-Tak. Pamiętam wszystkich uczniów ze swojej klasy 1938/1939. Pamiętam też dziewczynę o imieniu Ryfka Goldewajg, piękną blondynkę. Zginęła w Hałach...

**Dziękuję Panu za podzielenie się z nami swoimi wspomnieniami. Na pewno jeszcze wrócimy do tematu.**

Rozmawiał: Marcin Potocki

## II Dni Kultury Tatarskiej w Studziance

W dniach 24-25 lipca 2010 roku to weekend, którym Studzianką zawładnęli Tatarzy i ich potomkowie. Dwa dni z kulturą tatarską i regionalną zostały zorganizowane w ramach projektu „Zielona Szkoła Tatarska”. Organizatorami przedsięwzięcia było Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka i Gminny Ośrodek Kultury w Łomazach. Patronat na festywnym sprawowali Mufti RP Tomasz Miśkiewicz, Starosta Bialski i Wójt Gminy Łomazy.

Prace organizacyjne i przygotowawcze trwały od tygodni. Mieszkańcy Studzianki nie szczędzili sił i czasu przygotowując uroczystości. Pierwszego dnia do Studzianki zjechali rycerze z Białej Podlaskiej, Międzyrzecza Podlaskiego, Zamościa, Lublina, Warszawy i okolic Łącuta, aby zbudować osadę. Odbyły się manewry w których drużyna łuczników tatarskich atakowała obóz. Sztandar został zdobyty przez tatarską hordę. Następnie odbyły się pokazy filmów o tematyce orientalnej. Drugiego dnia w samo południe Wicestarosta Bialski Jan Bajkowski i Wójt Waldemar Drożdżuk przywitani przybyłych gości. Wśród obecnych znaleźli się Tatarzy z całej Polski oraz ich potomkowie. Nie zabrakło turystów i zainteresowanych z Lublina, Świdnika, Gdyni, Gorzowa Wielkopolskiego, Szczecina oraz mieszkańców regionu. Następnie została otwarta wystawa „Studzianka w starej fotografii”. Powstanie ekspozycji, to ogromna zasługa Sławomira Hordejuka z Białej Podlaskiej.

Po oficjalnej części społeczność tatarska modliła się na miejscowym mizarze. Potem po mizarze oprowadzał i opowiadał Sławomir Hordejuk. Najciekawszym punktem II Dni Kultury Tatarskiej wg. obserwatorów była tatarska potyczka. Plenarowe przedstawienie historyczne pokazało charakter dawnych



Modlitwa na mizarze

walki i taktyki wykorzystywanej przez Tatarów w walkach. Tatarscy łucznicy atakowali, porywali i palili osadę by następnie zbiec. Członkowie bractw rycerskich dzielnie bronili się przed atakiem tatarskiej hordy. W ostatnim

elemencie przedstawienia wszyscy uczestnicy ruszyli w stronę publiczności.

Nie zabrakło też kuchni polowej, warsztatów łuczniczych, wikliniarskich i kuchni tatarskiej. W panelu dyskusyjnym poświęconym



Wśród zaproszonych gości był także Wicestarosta Jan Bajkowski z małżonką



### Wszyscy byli w wymienionych humorach

społeczności tatarskiej pt. „Tatarzy wczoraj, a dziś” udział wzięli: Grzegorz Dżemil Bogdanowicz, Stefan Korycki, Sławomir Hordejuk i Łukasz Węda. Dyskutowano o zachowywaniu tożsamości i kultury tatarskiej. Wskazano na aspekt pielęgnacji tatarskich tradycji rodzinnych. Kolejnym elementem festynu był Tatarski Turniej Rodzinny w którym wystartowało 5 drużyn. Ekipy mierzyły się w strzelaniu z łuku, wiązaniu rzemieni i konkurencjach

sprawnościowo-czasowych. Wygrały „Atomy” w składzie: Piotrek, Irek, Daniel i Daniel. Drużyny otrzymały nagrody zakupione ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej oraz Fundacji PRO BONO PL. Z kolei konkurs fotograficzny pt. „Pod obiektywem - najciekawsze ujęcie cmentarza tatarskiego w Studziance” wygrała Monika Ruszkowska (Kościeniewice). Drugie miejsce zajęła Wioleta Niedźwiedz (Studzianka), a trzecie miejsce przypadło Anecie

Niedźwiedz (Studzianka). Laureaci otrzymali nagrody zakupione ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej. Ponadto wyróżniono pracę Anny Najdyhor (Mokre). W bloku występów artystycznych na scenie pojawił się zespół „Śpiewam bo lubię” z Łomaz, „Lewkowanie” z Dokudowa, Kabaret „TEN” z Białej Podlaskiej, „Na swojską nutę” z Zahorowa oraz Łukasz Cydejko ze Studzianki. Wieczorem odbyła się zabawa z zespołem „Salsa”.

Wszystkim mieszkańcom Studzianki wyrażamy serdeczne podziękowania za pomoc i wsparcie przy organizacji II Dni Kultury Tatarskiej. **DZIĘKUJEMY!** Słowa wdzięczności należą się dla naszych Darczyńców: Fundacja Europejski Fundusz Rozwoju Wsi Polskiej, Fundacja Wspomagania Wsi, Fundacja Pro Bono PL, ELEKTROSPRARK Mirosław Lesiuk, Bank Spółdzielczy Łomazy, Wójt Gminy Łomazy Waldemar Drożdżuk, Radny Powiatu Bialskiego Jan Bajkowski, Radny Gminy Łomazy Marcin Potocki, MPI salon telefonów komórkowych, Zdzisław Serhej, Marian Serhej, Ewa i Franciszek Maksymiuk, Marek Wilbik, Wilmax Agnieszka Wilbik, GS „SCH” Łomazy, Andrzej i Teresa Bandzarewicz z Dokudów, Delikatesy Centrum Łomazy Zbigniew Gołoś, ELMAR Mariusz Joński, Blacharstwo-Lakiernictwo Krzysztof Kamiński, Spółdzielnia Mleczarska w Białej Podlaskiej, NORENCO Polska Sp. z o. o. Patronat medialny sprawowały: Polskie Radio Lublin, Telewizja Polska Lublin, Słowo Podlasia, Wspólnota Bialska, Tygodnik Podlaski, Radio BiPeR.

Łukasz Węda



Tuż po walce rycerze kontra Tatarzy. Wynik 1:0. Kolejna konfrontacja już za rok

# Wspomnienia podróżnika ze Studzianki

Na łamach kwartalnika „Echo Studzianki” prezentujemy kolejne wspomnienia. Tym razem Eugeniusza Dawidziuka, rodem ze Studzianki. Pan Eugeniusz opuścił rodzinne strony ponad pół wieku temu. Pomimo tego nadal myślami wraca do dzieciństwa i młodości spędzonej w Studziance.

Urodziłem się 13 maja 1935 roku w Studziance. Mój tata Jan Dawidziuk urodził się w Połoskach. Był synem Bazylego i Natalii z d. Lasecka. Ojciec był podoficerem szkoły w Brześciu. Zginął na Zamku Lubelskim w 1942 roku. Mama Helena Dawidziuk z d. Gąska (ur. 13.10.1914 r.) pochodziła z Szymanowa. Mama uratowała mnie i 3 dzieci z pożaru. Henryk Dawidziuk mój brat zmarł w wieku 64 lat. Jego syn Zbigniew gospodaruje w Studziance. Moimi krewnymi są Zbigniew Dawidziuk, Czesława Olichwirowicz, Zofia Dybicz, Maria Sadowska-Sadownik, Tadeusz Dybicz. Moja ciocia Stanisława Gąska (ur. 05.01.1920 r.) pracowała w restauracji na Placu Napoleona 4 w Warszawie. Zginęła w Powstaniu Warszawskim pod gruzami bombardowanej kamienicy w czasie przenoszenia rozkazów i listów.

W Studziance spędziłem dzieciństwo, które przerwała wojna i okupacja. Początkowo chodziłem do szkoły w domu wujka - Jana Gąski. Uczyła mnie także Pani Maria Pirogowicz. Był rok 1942. Wczesne lato. Niedaleko zielonej ściany lasu stały drewniane budynki, studnie z żurawiem, rosochata czeremcha. Na wiśni mnóstwo szpaków, z niebios śpiewał ptaszek, może skowronek? Nagle mieszkańcy usłyszeli szum silników i głośnie okrzyki Niemców, którzy otoczyli budynek. Ustawili ludzi pod ścianą przed karabinem maszynowym. Bili knutami, dzieci płakały. Grupę mężczyzn gestapowscy wywieźli na pole pod Łomazami i

przygotowywali egzekucję. Byli tam moi stryjowie Teofil i Stefan Dawidziukowie, żołnierze z wojny 1939 roku. Teofil widząc pobliski rów rzucił się do ucieczki. Seria z pistoletu maszynowego przeszła powietrze. Teofil padł jak przez mgłę i powoli usunął się na ziemię. Wiosną 1943 roku leżał jeszcze śnieg w ciemną deszczową noc płomienie pożerały stodołę, oborę spichlerz i dom. Pies głośno ujadł i skomlał. Nic nie udało się uratować. Pamiętam jak nocą siedziałem w bruździe, a obok płonął rodziny dom.

Po wojnie chodziłem do szkoły w Łomazach. Do klas starszych chodziło się boso i pieszo. Kierownikiem szkoły był Pan Danielak, nauczyciel języka niemieckiego. Danielak chodził z karzącą długą gumą. Za wykroczenia obrywało się bolesne razy, a ojcowie jeszcze dziękowali i dokładali swoje. W drewnianych ławkach były kałamarze z atramentem i udręka uczniów - kleksy...kleksy... Na zajęciach praktycznych każdy chłopak robił drewniane łyżwy i tak do szkoły zimą jeździło się łyżwami po lodzie, aż do mostu w Łomazach. Nie uregulowana rzeka Zielawa zalewała całe łąki. Zimą było widać wielkie lodowisko. Pamiętam dawny folwark Szenejków i samego Walentego Szenejkę. 60-70 lat temu dla nas, młodych uczniów dom Szenejków za Zielawą był tajemniczym przepięknym pałacem. Wizyty księdza, wójta, oficerów z Białej Podlaskiej, myśliwi, bogate bryczki, kapelusze Pań. Obok stawy, kwiaty, zapora. W Zielawie kofysał się tatarak, a z wody wyskakiwały rybki.

Po podstawówce wyjechałem w „daleki świat”. Marzyłem, aby nosić mundur. Nie dostałem się do Szkoły Kadetów. Przez całe lata patrzyłem z zazdrością na piękny mundur sąsiada Józka Wilbika, a mój szkolny kolega Powszuk został lotnikiem. Maturę użytkowałem w technikum mechanicznym w Karolewie w Krainie Wielkich Jezior. Nie zapomniałem o Studziance i przy każdej nadarzającej się okazji odwiedzałem rodzinne strony. Pamiętam jak w lipcu 1957 roku w wakacje z Ireną Dawidziuk, sąsiadami i krewniaczką z Warszawy poszliśmy po raz pierwszy na zabawę taneczną do Dokudowa. Orkiestranci grali na klarncie, bębnie i akordeonie.

Studium Nauczycielskie ukończyłem w Lublinie i Rzeszowie. Pracowałem w oświacie, gdzie pełniłem służbę kierownika, dyrektora, podinspektora i wizytatora. Ukończyłem Instytut Pedagogiki Specjalnej i Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Warszawie. Działałem w ZNP, Uniwersytecie III Wieku. W klubie „Perła” jestem członkiem Grupy Artystycznej. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką ZNP. Pisałem wiersze i opowiadania nowozelandzkie, występuję w programach artystycznych w klubie ZNP. Ukończyłem Szkołę Języków



Autor z żoną Agnieszką, 1969 r.

Obcych. Byłem w Egipcie, 3 razy w Tunezji, w Nowej Zelandii 1989 i 1996 gdzie mieszkałem przy zatoce w Wellington. Moja noga stanęła w Bangoku, Tokio, Singapurze, Auckland, Budapeszcie, Pradze, Berlinie. Najmilej jednak wspominam Nową Zelandię: cały czas towarzyszyły nam łańcuchy górskie. Dojechaliśmy do rejonu gejzerów. W powietrzu unosił się zapach zgniętego jajka, siarkowodoru, widać było dużo gorącej pary wydobywającej się z kraterów. Nagle usłyszałem huk i olbrzymia fontanna ciepłej cieczy wytrysnęła z krateru sięgając nieba i zalewając mnie doszczętnie. Do Nowej Zelandii jest aż tak daleko, bardzo daleko. Pozostaną tylko miłe wspomnienia i tęsknota za rajem na Końcu Świata.

\*\*\*

Członkom redakcji i współpracownikom oraz społecznikom Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka dziękuję za prowadzenie tak pożytecznej i potrzebnej gazetki. Przedstawicie losy ludzi zwykłych, sławnych i wybitnych. Dzięki Wam młodzi mieszkańcy Studzianki poznają historię Studzianki i regionu. Opisujecie przyrodę i zabytki dziedzictwo kulturowe Południowego Podlasia, informujecie o bieżących wydarzeniach. Kształtujecie postawy patriotyczne, zachęcając do rozwoju osobowości i poszerzania wiedzy.

Eugeniusz Dawidziuk



Czterolatek Eugeniusz Dawidziuk z ciotką Stanisławą Gąską, fot. 1939 r.



# Szanujmy wspomnienia... (cz.2)

**W numerze 2 „Echa Studzianki” zamieściliśmy pierwszą część przedwojennych wspomnień Henryka Kozuchowskiego. W bieżącym numerze prezentujemy wspomnienia z okresu wojny i okupacji.**

Przyszedł rok 1939. W pobliskiej Białej Podlaskiej istniała Podlaska Wytwórnia Samolotów (PWS) i duże lotnisko obok. Był to bardzo ciekawy kąsek dla Luftwaffe. Kilka nocy z rzędu dudniły bomby. Podczas jednej z takich nocy, wyrwany ze snu przez odgłosy bombardowania, wyszedłem z ojcem i matką na podwórko, „podziwiać” wybuchy bomb na lotnisku i wiszące na niebie flary, oświetlające teren. Teraz mogę porównać to do świątecznych fajerwerków.

W czasie gdy oglądaliśmy grę światła nad lotniskiem, na drodze Janoszkówka, pojawiła się grupa kilku, może kilkunastu żołnierzy na koniach – ułanów. Zatrzymali się i prosili o wodę. Napili się i odjechali w kierunku lasu, na wschód.

Pamiętam, pewnego ciepłego wrześniowego popołudnia, na podwórku przed naszym domem zebrało się kilku gospodarzy ze wsi, gdy na drodze prowadzącej przez wieś pojawił się odkryty samochód z kilkoma nienieckimi żołnierzami, może oficerami. Zebrani chłopcy, i ja wśród nich, chowaliśmy się za krzewami bzu, aby nas Niemcy nie dojrżeli. Poczulem się prawie partyzantem.

## ZMIANA OKUPANTA.

Za kilka dni zmieniły się mundury, przyszedł Rosjanie. W siedzibie gminy w Łomazach, utworzyli coś w rodzaju policji obywatelskiej - „Ochrona goroda”, złożonej z ochotników. Jako pierwsi, zgłosili się miejscowi Żydzi, Polacy podchodzili do tej instytucji raczej z umiarem i dużą niepewnością.

Jeden z takich „funkcyjnych”, niewielki wzrostem, przedwojenny handlarz starzyzna, znany we wszystkich okolicznych wsiach, ubrany w czapkę z czerwonym otokiem ze wstążki i taką samą opaską na rękawie, zaopatrzonego w karabin z bagnetem (typ Mosin 1891, długość 1730 mm), sięgający mu od pięt aż powyżej czubka głowy, wybrał się do odległej o 3 km Studzianki. Na jego nieszczęście zaczęło się zanosić na deszcz.

Na drodze spotkał gospodarza, jadącego pożyczonym koniem i wozem, po zjętę i nie sprzątniętę, ustawione w kopcach na polu zboże. Zatrzymał go i kazał się odwieźć do Łomaz. Nie pomogły tłumaczenia, że to pożyczony koń i wóz, że na zabranie zboża z pola ma niewiele czasu – policmajster był nieubłagany, mimo że znał i jadącego chłopca i sytuację w jakiej się znajduje. Rozsierdzony chłopina, wyrwał kłonicę z wozu i delikatnie przyłożył policmajstrowi w łeb za uchem. Żydek narobił wielkiego krzyku i pędem (już bez potrzeby odwożenia) powrócił na swój posterunek w Łomazach.

Po kilku godzinach, do wsi zjechali konno radzieccy żołnierze z komisarzem na czele i biednym policmajstrem z owiniętą bandażem głową, ułożonym w wymoszczonym słomą półkoszku na wozie, z zamiarem ukarania sprawcy „napadu na gorodskowo czynownika”. Franek, sprawca tego zamieszania, po powrocie z pola, profilaktycznie zabrał w węzełek trochę żarcia i ulotnił się do pobliskiego lasu. Ranny policmajster zaprowadził komisarza do mieszkania Franka (znał wszystkich z czystych odwiedzin wsi przed wybuchem wojny), ale sprawcy nie zastano. Zdenerwowany komisarz



**Autor wspomnień. Lata przedwojenne**

wykrzykiwał: „Was wsiech nada pod scienku i rozstrelać”

Mój ojciec, założył świąteczną marynarkę, w butonierkę włożył czerwoną fantazyjkę, wziął mnie za rękę i wyszedł na spotkanie z komisarzem. Chyba pamiętacie, ojciec kształcił się w rosyjskiej szkole, język miał opanowany doskonale. Pierwszymi słowami do komisarza zaskoczył go niesamowicie. Bowiem wykrzyknął do niego: „To was nada pod scienku, czynowniki”. I dalej podniesionym głosem wyjaśnił komisarzowi jak to policmajster nie pozwalał gospodarzowi zebrać z pola zboże przed deszczem, a z tego zboża ma być chleb dla gospodarza, jak i dla krasnoarmiejców, że takie działanie to wroga robota przedstawiciela władzy itp. Po dość długiej rozmowie, komisarz swoją złość skierował na poszkodowanego Żydkę i tylko w drodze łaski, pozwolił mu wrócić do Łomaz na wozie, przed tym zadając przeproszenia rodziny Franka i zapewnijając, że samemu Frankowi nic nie grozi.

W mojej pamięci utkwiły powtarzane wyrażenia „pod scienku”. Rozumiałem, że chodzi tu o ustawienie pod ścianą, ale cały czas zachodziłem w głowę, pod którą.

## I ZNOWU ZMIANA OKUPANTA.

I znów zmieniły się mundury. Rosjanie odstąpili teren do Bugu, a do wsi wkroczyli Niemcy. Nowych władców w początkowym okresie, nie było wiele widać. Mieli swoją placówkę powiatową w Białej Podlaskiej, gminną w Łomazach, a po wsiach pojawiali się gdy trzeba było ściągać kontyngenty, którymi byli obłożeni wszyscy bez wyjątku. A przepraszam, był jeszcze jeden powód do pojawienia się przedstawicieli władzy. Były to dni wypłaty należności za odstawiony

kontyngent. Ponieważ w dawnym sklepiku mego ojca, została urządzona zbiornica jaj, to na podwórku przed domem odbywały się wypłaty.

Przyjeżdżało najczęściej dwóch żandarmów, z olbrzymimi blachami na piersiach i zaczęli urządowanie. Pierwszą rzeczą co zrobili, to zażądali dostarczenia wiadra czystej wody, czerpaka i kieliszka, tzw. stopki, modnego przed wojną sześciokątnego kieliszka na stopce o pojemności ok. 150 g. Z teczki wyciągali aluminiową, zakrecałą tubkę, a z niej dwie lub trzy dość spore tabletki. Wrzucali je do wiadra z wodą, zamieszali czerpakiem i przystępowali do wypłaty. Pieniądzy to raczej było niewiele, ale oprócz pieniędzy za dostarczone płody rolne, jajka, mięso itp. chłopcy otrzymywali znaczki premiowe (PRÄMIENMARKE) na zakup różnych towarów, jak np. części do maszyn rolniczych (lemiesz do pługów), buty (od BATA na drewnianej podeszwie), materiały tekstylne, tytoń, naczynia, skóry i inne.

Każdy z dostawców, w zależności od wielkości dostaw, otrzymywał gratisowo kieliszek, dwa lub więcej płynu z wiadra. Miał on smak wódki (prawdopodobnie był to spirytus syntetyczny). Ojciec, jako gospodarz na miejscu wypłat, musiał asystować żandarmom z pustą butelką, do której wlewano nie skonsumowane „deputaty” alkoholowe (niektórzy nie pili za względu na choroby, inni nie mogli wypić swojej doli, bo była za duża).

Rok 1941, maj i czerwiec, charakteryzował się olbrzymią koncentracją wojsk niemieckich na terenach nadbużańskich. W Studziance, we wszystkich stodołach, zakwaterowane były oddziały wojska. Jedna stodoła, należąca do Stanielewicza, usytuowana przy drodze Zagumienie, była wyznaczona na magazyn kwatermistrzowski. Na podwórzu Stanielewicza została ustawiona kuchnia i polowa piekarnia. Wspominam jak smakował świeży wojskowy chleb (bo wojsko nie było wrogo nastawione do ludności polskiej i częstowało chlebem, kupą i budyniem!) Ten budyń szczególnie pamiętam. Żółciutki, pachnący wanilią i słodki. Taki budyń przynosił po kolacji żołnierz o nazwisku Placek (pisownia prawdopodobnie była inna, ale wymawiało się Placek). Pewnego wieczoru, Placek przyniósł większą niż zwykle porcję budyniu i ze łzami w oczach mówił, że to ostatni raz, bo rano maszerują na wschód.

W stodole Łukaszków też kwaterował oddział wojska. Kilku żołnierzy z tego oddziału upodobało sobie polowanie na szpaki żyjące w szpakówkach umieszczonych na otaczających nasz sad drzewach. Dwóch podoficerów, czy oficerów z tego oddziału, wyprowadziło się ze stodoły i zamieszkało w namiocie na mezczecisku, pod brzoškami jakie wyrosły na miejscu, gdzie kiedyś stał meczet, spalony w 1915 r. przez wycofujących się kozaków.

I pewnej nocy, o której wspominał Placek, wszyscy wymaszerowali na wschód. Najprawdopodobnie niewielu z nich przeżyło tę wojnę.

Henryk Kozuchowski

# Jako to drzewiej bywało

Życie człowieka od wieków związane było z różnymi świętami, zwyczajami i przesadami. Szczególnie widać było to na wsi, która od zawsze była ostoją tradycji i obrzędowości. Z każdym rokiem ludowe zwyczaje i obyczaje zanikają coraz bardziej. Jeszcze w niektórych regionach Polski próbują oprzeć się bezlitosnemu postępowi i nowoczesności. Tak jest między innymi z Bożym Narodzeniem, które jeszcze nie tak dawno znacznie odbiegało od tego dzisiejszego. A jak wyglądała Wigilia Bożego Narodzenia w czasach naszych przodków?

Każdy region w Polsce jest w pewien sposób specyficzny. Jego wyróżnikiem może być charakterystyczna przyroda, kultura, architektura, religia, język, ubiór. Podobnie jest z Podlasiem, które przez wieki znajdowało się na pograniczu Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. To położenie miało także wpływ na poszczególne cechy miejscowej ludności. Podlasiacy wyróżniali się charakterystyczną gwarą, strojem, ale także obyczajowością i przesadami. Tylko niewielka część z kultury materialnej i duchowej ubiegłych wieków przetrwała do naszych czasów. Niektórzy nawet twierdzą, że wiejska obyczajowość w niedługim czasie stanowić będzie element folkloru. Czytając dzieła polskich etnografów, zauważyć można troskę o zachowanie każdego elementu naszych obyczajów. Wszystko to stanowi dziedzictwo kulturowe przeszłości, której jesteśmy spadkobiercami.

W ludowej tradycji i obrzędach znaczącą rolę odgrywały pory roku oraz terminy świąt kościelnych. Przy okazji różnych świąt i uroczystości, nie bez znaczenia była także sytuacja materialna danej rodziny, czy też status społeczny. Rola świąt i pobożności na Podlasiu wzrosła szczególnie w okresie XIX-wiecznych zaborów. Rozwój warstw miejskich i inteligencji oraz upadek stanu szlacheckiego spowodował m.in. przyjęcie wielu zwyczajów z innych krajów, np. wysyłanie drukowanych kartek z życzeniami (Anglia), czy ubieranie choinki w Wigilię (Niemcy). Od XIX w. zaczęto także zaopatrywać się w produkty w sklepach. Wcześniej wszystkie pochodziły z domowej spiżarni. Niemniej jednak wszystkie święta (zwane też „godami”) obchodzone były uroczysto i z dużym pietyzmem. W szczególności na wsi.

Chyba najważniejszym świętem w ciągu roku było Boże Narodzenie. Poprzedzała je Wigilia (łac. vigilia – czuwanie), nazywana niegdyś wilią, postnikiem, kutią, godami, czy bożym obiadem. Przez cały dzień obowiązywał ścisły post. Tego dnia wszystkie prace w gospodarstwie kończono wcześniej. Przed pierwszą gwiazdka należało także zakończyć wszelkie prace w domu (gotowanie, sprzątanie, ozdabianie, itp.). W Wigilię był zakaz szycia, przędzenia, czy tkania. Wierzono, że w noc wigilijną woda w rzekach, potokach i studniach, na krótko zamieniała się w miód lub wino. Wierzono także, że tego dnia o północy, zwierzęta mówią ludzkim głosem, a miłe słowo „wybranki” przyniesie miłość, upominek lub szczęście.

W czasach staropolskich na wieczerze wigilijną zapraszano wszystkich



Wigilia w wiejskiej chacie. Tygodnik „Kłosy” z 1878 r.

domowników, bez względu na ich status społeczny. Taka sytuacja nie zdarzała się na co dzień np. w majątkach wielkich dziedziców ziemskich. Co ciekawe, do kolacji wigilijnej musiała zazwyczaj zasiadać parzysta liczba domowników, gdyż wierzono, że nieparzysta oznacza śmierć kogoś z uczestników Wigilii w przyszłym roku. Przy stole zostawiano wolne miejsce, czasami także jedzenie dla zmarłych lub nieobecnych. Wieczerzę wigilijną poprzedzało łamanie się opłatkiem, który czasami smarowano miodem lub konfiturami. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem przyjął się od II końca XVIII w. wśród szlachty. Następnie szybko rozprzestrzenił się i w innych stanach, zarówno na wsi, jak i w miastach.

Każda Wigilia, to także specjalne potrawy. W miarę możliwości i sytuacji materialnej, starano się, aby kolacja wigilijna była jak

najobfitsza. Urodzony na Podlasiu historyk, pamiętnikarz i powieściopisarz Julian Ursyn Niemcewicz (1758-1841), opisał zapamiętaną przez siebie Wigilię z I poł. XVIII w. w ten sposób: „Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. W dawnej Polsce uczestniczyli w niej wszyscy domownicy razem ze służbą. Wieczerza ta miała bowiem łączyć wszystkich razem. Od świtu wychodzili domowi studzy na ryby (...). Dnia tego jednakowo po całej może Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja [kutia – dop. S.H.] dla służących, krążki z chrzanem, karp do polewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą itd. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś



### W drodze na pasterkę

namłóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go powtarzał słowa: „Bodaj byśmy na przyszły rok łamali go z sobą”. Zwyczaj rozścielania słomy na podłodze lub stawiania jej w kątach izby jadalnej dotrwał na Podlasiu aż do II wojny.

Większość staropolskich potraw wigilijnych znikła niemal całkowicie ze świątecznych jadłospisów (może z wyjątkiem kutii). Podyktowane to było tym, że ówczesne potrawy znacznie różniły się smakowo od dzisiejszych. Obecna wieczerza wigilijna, chociaż postna, jest za to bardzo obfita i urozmaicona. Zestaw dań wigilijnych jest nieco inny w każdym domu, zależy od zwyczaju rodzinnego i od upodobań domowników. Pomimo to, w każdym domu przygotowuje się różne typowe, tradycyjne wigilijne dania, ale ich smak wzbogacony został nowymi produktami i przyprawami. A jak wyglądała Wigilia w I poł. XIX w.?

Jej opis z 1830 r. przytacza etnograf i badacz dawnych polskich zwyczajów i obyczajów Łukasz Gołębiowski (1773-1849): „W czasie wilii stół pod obrusem zasłany był sianem, a w każdym kącie izby jadalnej były snopy rozmaitego zboża. Łańcuchem stół opasywano, ażeby się go chleb trzymał, żelazo płużne pod stół kładziono, żeby krety roli nie ryły”.

Zygmunt Gloger (1845-1910), polski historyk, krajoznawca i etnograf w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1874 r. opisuje jak zmieniały się zwyczaje wigilijne: „Stawianie snopów zboża po rogach izby, w której zasiadają do uczy Wigilijnej, dotąd napotykaną u ludu, było zwyczajem niegdyś we wszystkich warstwach powszechnym. (...) Lud wiejski, po uczy wigilijnej, ze słomy tych snopów kręci małe powrósla i wybiegłszy do sadu owiżuje nimi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą lepiej rozdziły. Wieczerza wigilijna u ludu składała się zwykle z potraw 7-miu, szlachecka z 9-u, pańska z 11-tu. Kto ilu potraw nie skosztuje, tyle go przyjemności w ciągu roku ominie. W domach zamożniejszych panie rozdawały

w dniu tym kolędę czyli podarki swej czeladzi i dobrze prowadzącym się dziewczętom ze wsi. Po spożyciu wieczerzy wigilijnej, czy to w chacie czy w pańskim dworze, oboje gospodarstwo, zgromadziwszy rodzinę i domowników, spędzali resztę wieczora na śpiewaniu kolęd o Narodzeniu Jezusowem”. Tego dnia nie odmawiano sobie także trunków, których spożywanie po okresie adwentowego postu było czymś powszechnym. Historyk prof. Zbigniew Kuchowicz, zajmujący się staropolskimi obyczajami, tak o tym pisał: „Wigilijne jadło, o określonej tradycją ilości potraw, spożywano w uroczystym i podniosłym nastroju, wypijano jednak do niego znaczną ilość trunków, zdarzało się więc często, że biesiadnicy wstawali od stołu mocno podochoceni. (...) O północy ruszano do kościoła na pasterkę. Ponieważ jednak większość jej uczestników znajdowała się pod wpływem wypitych trunków, nabożeństwo miało zwykle w wesolej, a nawet swawolnym nastroju”

Sławomir Hordejuk

\* drzewiej – dawniej, w przeszłości

## Życzenia świąteczne

Zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku życzy  
Wicestarosta Bialski Jan Bajkowski

## KĄCIK POETYCKI

*Oto ja  
jestem w żyłach pędzącej ordy  
ciągle w pochodzie coś mnie gna  
nocą prowadzi matka gwiazda  
siodło na koniu to mój dom  
jestem Tatarem*

*oto ja  
to w mojej duszy bębny dudnią  
strzała po cichu robi swoje  
kopyta koni niosą w dal  
na szlaku obóz walka dym  
pogarda śmierci szabli szczęk  
mszarem wygrzebany dół  
wiatrem porwane dwa jasienie  
dobrze że choć zostały dżinny*

*oto ja  
fizycznie tutaj dusza tam  
plachty namiotów gdzieś we mgle  
juryty na stepach jak miraż  
szabli już nie ma i kołczanu  
tabuny koni tylko w snach  
czasem pokryte ślady kopyt  
i tylko wiatr jakby ten sam*

*jestem Tatarem  
dym znad ogniska oczy cieszy  
ojcem zadumy półksiężyc  
wolność nade wszystko to mój znak  
chcę w mowie wiatru znaleźć słowa  
prawdy i legend o moich przodkach  
i z tych korzeni siłę brać  
Tatarem jestem  
oto ja*

Józef Mucharski

Józef Mucharski (ur. 1948 r.) jest polskim Tatarem. Mieszka w Gołdapi (woj. warmińsko-mazurskie). Jest emerytowanym oficerem Wojsk Ochrony Pogranicza. Poezję uprawia od kilku lat. Swoje wiersze prezentował na łamach m.in. „Kurier Goldapskiego”. Powyższy wiersz pochodzi ze zbiorowego tomiku pt. „Tatarskie wierszowanie. Oto moje dziedzictwo” (Wrocław-Białystok 2010).

## KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ



Szczęśliwego nowego Roku!

- Zwariowałeś, w lutym?  
- To już luty? Cholera, jeszcze nigdy nie wracałem tak późno z Sylwestra...

- Puk, puk!  
- Kto tam?  
- Merry.  
- Jaka Merry?  
- Merry Christmas!

W Wigilię chłop jedzie furmanką, a obok biegnie pies. Ponieważ koń biegnie leniwie, chłop bije go batem.

- Jeszcze raz mnie uderzysz, to będziesz szedł piechotą! - mówi koń.

- Pierwszy raz słyszę, żeby koń mówił! - dziwi się chłop.  
- Ja też! - mówi pies.

Przed Bożym Narodzeniem ksiądz spotyka dwóch punków.

- Przyszlibyście chłopcy choć raz do kościoła zobaczyć szopkę, pośpiewać kolędy... Punky wybuchają śmiechem.

- Brudasy! Skorzystalibyście chociaż z wanny – mówi obrażony ksiądz i odchodzi. Po chwili punk pyta kumpla:

- Ty, co to jest wanna?  
- Nie wiem, nigdy nie byłem w kościele.

Dlaczego św. Mikołaj nosi brodę?

- Bo w 1917 roku Ruscy ukradli mu brzytwę. A dlaczego jest ubrany w czerwony strój?

- Bo jak się dowiedział, że Ruscy ukradli mu brzytwę, to on w odwecie ukradł im 10 sztandarów z Placu Czerwonego.

A dlaczego Mikołaj nosi czerwoną czapkę?

- Bo początkowo Ruscy mylili go z Leninem.

- Mamo, czy to prawda, że Pan Bóg nas karmi?

- Oczywiście.

- I że dzieci przynosi bocian?

- Tak.

- I że prezenty rozdaje św. Mikołaj?

- Tak.

- To po co trzymamy w domu tatusia?

Ksiądz chodzący po kolędzie, dzwoni do drzwi mieszkania.

- Czy to ty, aniołku? - pyta kobiecy głos zza drzwi.

- Nie, ale jestem z tej samej firmy!

Wybrał: S.H.

## Podziękowania

Wyrazy podziękowania i wdzięczności za wsparcie finansowe dla Eugeniusza Dawidziuka z Otwocka i Ryszard Groma ze Szczecina. Cieszymy się, że nasze działania są dostrzegane tak daleko od Studzianki przez osoby, których korzenie są w Studziance.

### KONKURS

Nikt nie podał prawidłowych odpowiedzi, a zatem ponawiamy konkurs. Do wygrania podwójna wejściówka do kina na dowolny seans w lutym 2011 roku w Białej Podlaskiej, zestawy gadżetów Studzianki (kubek, długopis, przypinka, narzutka). Wobec tego przypominamy pytania: Wymień imiona i nazwiska dwóch poprzednich sołtysów Studzianki. Podaj przynajmniej 3 nazwy miejscowe Studzianki. Jak nazywa się świątynia tatarska, gdzie stała w Studziance i w którym roku przestała istnieć? Na odpowiedzi czekamy do 31.01.2011 roku. Prawidłowe smsy wysyłamy pod numer 501 266 672 lub na adres: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl

## STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik redagują:  
Sławomir Hordejuk, Łukasz Radosław Węda  
Skład graficzny: Kamil Łojko  
Nakład: 1500 egz.

Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka  
Studzianka 42, 21-532 Łomazy  
kom. 501 266 672  
e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl